



1



2

Il. 1. Herod i Żyd, zespół Jana Szczypki, Kasinka Mała, pow. Limanowa. Il. 2. Herod i Żyd, zespół Jana Rapciaka, Poręba Wielka, pow. Limanowa.

Zofia Cieśla-Reinfussowa

OBRZĘDY LUDOWE W KONKURSACH, POKAZACH I W TERENIE

Widowiska regionalne o tematyce obrzędowej nie są zjawiskiem nowym na scenach teatrów ludowych. W okresie międzywojennym widywało się wesela grane przez wiejskie zespoły (np. wesele lubelskie czy sandomierskie), często fragmenty obrzędów czy zwyczajów dorocznych wykorzystywano dla urozmaicenia programu przez zespoły pieśni i tańca na organizowanych corocznie „Świątach Gór”. Obrzędy te pokazywano jednak albo w opracowanej formie literackiej i scenicznej, nie raz wręcz stylizowanej (wesele lubelskie) albo w formie krótkich migawek, podawanych niemal in crudo (na „Świątach Gór”), jakby obawiając się, że publiczność miejska nie będzie mogła z zainteresowaniem oglądać na scenie obrzędu w postaci pełnej i autentycznej.

W ostatnich czasach śmiałą próbę w tym względzie podjęło Muzeum im. Władysława Orkana w Rabce, kierowane przez mgr Marię Lechowską-Bujakową, z której inicjatywy od kilku lat organizowane są konkursy i publiczne pokazy tradycyjnych zwyczajów i obrzędów. W 1967 r. odbył się w Rabce konkurs wiejskich zespołów szopkarskich, m.in. z Poręby Wielkiej (pow. Limanowa), Pólrzeczek (pow. Limanowa) oraz młodzieżowy zespół z Rabki (pow. Nowy Targ). Zaprezentowały one nie tylko interesujące formy szopek i bogate komplety kukiełek (które zaraz po konkursie zostały zakupione do zbiorów muzealnych), ale również ciekawy program, w którym w sposób bardzo swobodny mieszały się stare kancyczkowe teksty z aktualnymi wstawkami, świadczącymi, że ludowa twórczość w tym zakresie trwa i żywo reaguje na otaczającą rzeczywistość. Obok niezupełnie już dziś zrozumiałych (nawet dla mieszkańców wsi) „olejkarzy”, „miśkarzy”, „węgrzynów” występowały

z dowcipnymi piosenkami postacie współczesne, jak sekretarz gromadzkiej rady narodowej czy milicjant, lub handlarz skupujący szmaty, obok czarownicy robiącej masło — zabawna scenka, której tematem był skup żywca lub zagadnienie lotów kosmicznych.

Niewątpliwie najbardziej udaną imprezą był jednak zorganizowany przez rabczańskie Muzeum w styczniu 1968 r. „Przegląd ludowych zespołów, biorących udział w konkursie na widowisko związane z obrzędami dorocznymi okresu zimowo-wiosennego”. Do konkursu mogły się zgłaszać autentyczne zespoły wiejskie z powiatów: limanowskiego i nowotarskiego, nie mające instruktażu, nie występujące na scenie i nigdzie nie zarejestrowane.

Zgłosiło się 8 zespołów, z czego do zawodów stanęło 6: 2 zespoły z Poręby Wielkiej (Jana Rapciaka i Stanisława Stożka) oraz po jednym z Kasinki Małej (Jana Szczypki), Rdzawki (Marii Madejowicz), Ponie (Magdaleny Truty) i ze Słonego pod Rabką (Kazimierza Wójciaka). Dwa zgłoszone zespoły (z Pólrzeczek i Łętowego) nie mogły przybyć z powodu złych warunków atmosferycznych, które uniemożliwiły im przedostanie się do Rabki.

Wśród występujących w konkursie zespołów znalazły się cztery wyłącznie męskie (Rapciaka, Stożka, Szczypki i Wójciaka), jeden kobiecy (Madejowicz) oraz jeden mieszany (Truty). Zespoły te różniły się między sobą wiekiem uczestników. Najstarszy był zespół z Kasinki Jana Szczypki, który zapowiadając występ oświadczył zebranej publiczności, że „...Najmłodszy z nas ma 60 lat.” W pozostałych zespołach wiek uczestników wahał się w granicach od 18 do 50 lat, oczywiście poza zespołem

młodzieżowym z Rabki-Słonego, którego członkowie liczyli od 12 do 17 lat. Najbardziej zróżnicowany pod względem wieku był zespół Magdaleny Truty z Poniec, w którym występowały dzieci w wieku szkolnym, starsza młodzież (około 18 lat) i dwie osoby dorosłe.

Podkreślana tu różnica lat między poszczególnymi członkami zespołów rzutowała na charakter, a po części i poziom artystyczny widowiska. Najlepszymi odtwórcami dawnych tradycyjnych obrzędów okazali się przede wszystkim ludzie starzy, natomiast młodzież uzupełniającą zespoły była chwilami nieco sztuczna. Może krępowała ją obecność licznej publiczności, a może mniej byli zżyci z przedstawianymi obrzędami niż starzy, tkwiący jeszcze głęboko w dawnych tradycjach w których wyrosli.

Wszystkie zespoły męskie wystąpiły na scenie z tzw. żywą szopką, czyli po prostu jasełkami, pokazanymi jak najbardziej autentycznie, tak jak się one odbywają na wsi. Każdy z zespołów liczył przeciętnie ok. 10 osób, wśród których powtarzały się postacie: Heroda, marszałków, aniołów, pasterzy, św. Józefa, Matki Boskiej, dziada, Żyda, czarownicy itd. (il. 1). Uzupełnienie zespołu stanowiła kapela, składająca się z 2 skrzypek i basisty. W zespole z Kasinki Małej byli jeszcze dodatkowo dwaj muzykanci, jeden grający na flecie, drugi na trąbce, zaś w zespole Stanisława Stożka oprócz skrzypek i basisty występował też harmonista. Tylko młodzieżowy zespół ze Słonego miał jedynego muzykanta, 12-letniego chłopca, grającego na harmonii.

Ponieważ liczba postaci występujących w przedstawieniu była zwykle większa niż aktorów w zespole, więc poszczególni wykonawcy mieli role podwójne lub nawet potrójne. W niektórych zespołach role kobiece grali mężczyźni.

Tematem „żywej szopki”, czyli jak ją gdzie indziej nazywają „Herodów”, jest fragment opowieści biblijnej o królu Herodzie, który na wieść o narodzeniu się Mesjasza kazał wymordować wszystkie noworodki płci męskiej, łącznie ze swoim synem, za co śmierć ucina mu głowę a diabeł zabiera do piekła. Kantyczkowa treść biblijna stanowi jedynie pretekst dla licznych bardzo świeckich intermedii, w których występuje tradycyjny Żyd z kozą (turoniem) i dziad, dwie postacie, których zadaniem jest wprowadzenie do przedstawienia możliwie największej dawki rubasznego czasem humoru dla rozveselenia zebranych widzów (il. 2).

W zasadniczym swym zrębie występy poszczególnych zespołów były podobne do siebie. Różniły się drobnymi szczegółami tekstu i doбором śpiewanych kolęd. Poważniejsze różnice zauważyć można dopiero w sposobie interpretacji tekstu i oprawie zewnętrznej, a więc w wykonaniu kostiumów i rekwizytów, podkreślających charakter poszczególnych postaci. Wśród wspomnianych tu scenicznych akcesoriów (traktowanych niekiedy z rozbijającą naiwnością, przyjmowaną z humorem przez widownię) na plan pierwszy wysuwały się doskonałe maski diabłów, śmierci, Żydów czy dziadów, głowy „kóz” pełne ekspresji, przypominające niekiedy maski obrzędowe ludów egzotycznych. Z innych rekwizytów należy wspomnieć o wykonanych z papieru gwiazdach kolędniczych, ozdobionych starannie wykonanymi wycinankami, wśród których wyróżniała się piękna 20-promienna gwiazda z zespołu Stanisława Stożka z Poręby.

Obok „żywej szopki” zespół z Kasinki Małej dał jeszcze przedstawienie szopki kukielkowej.

Pozostałe zespoły z Poniec i Rdzawki, pozostające pod kierownictwem kobiecym, dały program bardziej uroz-

Il. 3. Taniec z „kozą”, zespół z Rybarzowic, pow. Bielsko-Biała.



maicony. Znalazł się tu pokazany przez zespół z Ponie zwyczaj chodzenia z „gwiazdą”, przy udziale dużej grupy kołędniczej, jak również bardzo interesujący zwyczaj chodzenia w Zapusty, tzw. Wstępnej Środy, znany powszechnie we wsiach gorczańskich. Za „Wstępną Środę” przebierał się zazwyczaj mężczyzna, który chodził od domu do domu, nie mówiąc nic. Przyjście „Wstępnej Środy” mile było przez gospodarzy widziane, gdyż gwarantowało ono urodzaj na karpie. „Wstępną Środę” otrzymywała za swe przyjście drobne dary, tj. pieczywo lub jajka, które chowała do kobiałki. O wędrówkach „Wstępnej Środy” mówi pieśń zapustna, którą zaśpiewała organizatorka zespołu, Magdalena Truta:

„Wstępną Środę jedzie,
Na Rabie nocuje,
Nie może ujechać
Konisia najmuje.
Wstępną Środę jedzie
Już jest na Zawadzie
Najmuje konisia
W tańculowym sadzie.”

Zespół z Ponie pokazał ponadto małą scenkę „Wzrzenie żuru”, które odbywa się w samym środku Wielkiego Postu. Zwyczaj ten zachował się jeszcze w niektórych wsiach gorczańskich.

Zespół z Rdzawki pokazał zwyczaj żegnania Starego i witania Nowego Roku oraz wiosenny obrzęd „Śmierćki”, którą w postaci kukły obnoszono po wsi w tzw. Niedzielę Białą. Prócz tego zespół śpiewał uaktualnione kołędy, pieśni i przypiewki, robione niestety „pod publiczność” i często niesmaczne w treści.

Przegląd rabczański został przyjęty entuzjastycznie zarówno przez jury, jak i bardzo licznie zgromadzoną publiczność. Jury, w którym prócz etnografów znaleźli się również ludzie teatru (reżyser Kazimierz Dejmek, scenograf Andrzej Stopka), przyznało zespołom wiele nagród, jak również indywidualne wyróżnienia.

Publiczność dawała wyraz swemu zadowoleniu oklaskując zespoły z dużym zapamię, nie opuszczając sali, mimo iż spektakl przeciągnął się na porę obiadową. W dniu tym sporo kuracjuszy rabczańskich wolało delektować się ludową sztuką teatralną niż sztuką kulinarną w swoich pensjonatach i sanatoriach.

Podobne imprezy odbywają się w Będzinie, pow. Katowice, gdzie od 6 lat rokrocznie 6-go stycznia dokonuje się przeglądu zespołów ludowych pod nazwą „Herody”. Głównym inicjatorem tej imprezy jest Jan Dorman, dyrektor Teatru Dzieci Zagłębia w Będzinie, a jej realizacja odbywa się przy współudziale Komitetu Organizacyjnego MRN w Będzinie, przy równoczesnym poparciu ze strony Wydziału Kultury WRN w Katowicach. Występy połączone są z konkursem, na którym zespoły otrzymują nagrody z funduszy województwa, a częściowo Ministerstwa Kultury i Sztuki. Impreza ta nabiera coraz większego rozmachu, o czym świadczy fakt, że w 1968 r. przegląd zespołów trwał dwa dni.

Pokaz ludowych obrzędów zorganizował również (w styczniu 1968 r.) Teatr Lalek „Banialuka” w Bielsku-Białej. Był to, jak głosił afisz, „I Przegląd ludowych zespołów obrzędowych «Zapustnicy»”, nad którym patronat objęły różne instytucje, a mianowicie: Wydziały Kultury Prezydów MRN i PRN w Bielsku-Białej, Muzeum, Teatr Lalek „Banialuka”, Towarzystwo Miłośników Ziemi Bielsko-Bialskiej i Związek Młodzieży Wiejskiej.

Il. 4. Herod i błagająca go żona, zespół z Zabrzega, pow. Bielsko-Biała.





5

Bezpośrednimi inicjatorami i organizatorami tej imprezy byli aktorzy Teatru Lalek „Białaluka”, którzy nawiązali w terenie kontakt z wieloma ludowymi zespołami, zainteresowali je tą imprezą, zaś dyrektor teatru mgr Jerzy Zitzmann udostępnił na ten cel salę teatru. Przed rozpoczęciem występów krótkie przemówienie wygłosiła mgr Bernadetta Turno, pracownik Muzeum w Bielsku-Białej, wprowadzając zebraną publiczność w zagadnienie zwyczajów i obrzędów ludowych, szczególnie zimowych, zachowanych jeszcze do dziś w wielu miejscowościach na terenie powiatów: bielsko-bialskiego i żywieckiego.

Do przeglądu stanęło 7 zespołów. Jako pierwszy wystąpił liczny trzydziestosześcioosobowy zespół świetlicowy przy GRN w Rybarzowicach (pow. bielsko-bialski) pod kierunkiem Katarzyny Kubicy. Przedstawił on widowisko obrzędowe „Kolędniczy”, opracowane na tle zwyczajów z okresu Bożego Narodzenia. Punktem kulminacyjnym widowiska było przedstawienie szopkowe z ruchomymi, dość dobrymi lalkami. Obok starych, tradycyjnych tekstów dano tu wiele przyspiewek, zaktualizowanych, wprowadzając przez to doskonałe urozmaicenie do dawnych, znanych przedstawień szopkowych. Zespół ten może się poszczycić również najlepszą ze wszystkich widzianych na przeglądzie „kóz” (il. 3).

Drugi z kolei zespół (23 osoby), działający pod kierownictwem Ludwika Distla przy Kółku Rolniczym w Zabrzegu (pow. bielsko-bialski) (il. 4), dał „żywą szopkę”, ale tak przetworzoną, że nabrała ona charakteru widowiska raczej satyrycznego, niewiele mającego wspólnego ze swym ludowym pierwowzorem.

Od wyżej wymienionych odbijały swoją żywiołowością i dynamiką zespoły, pochodzące z Żywiecczyny. Według ogólnej opinii, najbardziej podobał się zespół z Gilowic (pow. Żywiec), pracujący przy klubie GS, pod kierunkiem Jana Łobody. Zespół ten przedstawił widowisko obrzędowe, składające się z dwu części: „obsypki” (obsypywanie zbożem na św. Szczepana) i „Kolędy”.

Urok tego zespołu polegał na jego autentyczności, przejawiającym się zarówno w tekstach, jak i w stroju, czy naturalnym sposobie poruszania się na scenie, dzięki odpowiedniemu doborowi „aktorów”, z których niejednen miał ponad 60 lat.

Z bardzo barwnym i ciekawym programem wystąpiły dwa zespoły: jeden z Lalik (kierownik Ludwik Pytel), drugi z Zabniczy (kierownik Marian Chowaniec). Dały one znane za Żywiecczyny widowiska obrzędowe „Dziady i szlachce”, w których oryginalne stroje z doskonałymi maskami i różnymi rekwizytami stwarzały piękną oprawę dla bardzo dobrze wykonanych tańców (il. 5).

Nieco mniej atrakcyjnym w porównaniu z poprzednim był zespół z Sopotni Małej (kierownik Wojciech Gruska), który zademonstrował stare tańce obrzędowe, składające się na zapustny pochód z kobyłką, odbywający się w ostatnią sobotę karnawału.

Bardzo różny od poprzednich był zespół z Żywca (kierownik Edward Herberg), który wystąpił z przeobrażką dawnego pięknego zwyczaju „dziadów noworocznych”, zwanych też na terenie Żywca — „Jukacami”. Niestety, zespół ten odszedł już dość daleko od tradycyjnego pierwowzoru. Zakończył on omawiany tu przegląd akrobatycznymi tańcami, głośnym strzelaniem z biczków i dzwonieniem metalowymi dzwonkami.

Jak widać z przedstawionych przykładów, obrzęd i zwyczaj ludowy znalazł na scenie prawo obywatelstwa i został też niezwykle życzliwie przyjęty przez publiczność. Ostatecznie nie ma w tym nic dziwnego, jeśli chodzi o zespoły instruowane i reżyserowane, gdzie obrzęd czy zwyczaj jest często już tylko okazją do wy-

6



życia się twórczych aspiracji instruktorów, starających się ów zwyczaj „uscenicznąć”, czyli poprzybierać jak choinkę różnymi świecidełkami.

O wiele bardziej interesujące jest jednak to, że publiczność, bez względu na środowisko, reaguje równie pozytywnie na pozbawiony makijażu autentyk. Dla widza nie jest istotna ani potrzebna tresura sceniczna, robiąca z uczestników zespołów (kiepskich zwykle), aktorów, raczej ważna jest tu bezpośredniość, szczerość, naiwność czy wreszcie umowność, która nieuczony teatr ludowy zbliża do przedstawień jarmarcznych sprzed kilku stuleci.

Gdy na scenę wychodzi jako „Matka Boska” w otoczeniu aniołów czy marszałków dwudziestoparoletni dryblas, płci męskiej i z twarzą obłudnego świętoszka (il. 7), mówi zachrypniętym basem „kwestię” Matki Boskiej, publiczność „aż zatyka” z wrażenia. To samo dzieje się gdy „marszałek”, wskazując ubogie krzeselko składane, mówi z zabawnym patosem o herodowym tronie. Śmieszny jest obrazek, kiedy Herod z wyszukaną uprzejmością wyciąga głowę, aby śmierć mogła ją wygodnie odciąć kosą, a następnie stacza się z „tronu” i turla się po scenie w kierunku kulis, ułatwiając w ten sposób diabłowi transport potępionej duszy w ogień piekielny.

Patrząc na autentyczny teatr ludowy, przypomina się scena z szekspirowskiego *Snu nocy letniej*, w której trupa komediantów przygotowuje się do przedstawienia na dworze księcia. Tylko że to co u Szekspira było już tylko dowcipem i żartem, ma w autentycznym teatrze ludowym jeszcze pełny walor swoistej umownej prawdy. I to właśnie podbija i przekonuje do prostych, lu-

dowych przedstawień typu szopki kukiełkowej czy żywej, zarówno miłośników, jak i ludzi teatru.

Dodatkowego uroku dodaje ludowemu teatrowi improwizacja w trakcie przedstawienia. Wiadomo, że pewne części tekstu są wyuczone z kantyczek krążących po wsi, tekstów rękopiśmiennych, jednakże ucieszenie „wyglupy” dziada, Żyda, diabła czy czarownicy stanowią zwykle najbardziej osobistą twórczość komiczną samych aktorów, która w dużej mierze rodzi się już na scenie. Stąd różne nieoczekiwane sytuacje, czasem komiczne potknięcia i wysypki, które publiczność przyjmuje z dużym zadowoleniem, uważając, nie bez słuszności, że są to najistotniejsze atrybuty teatru prawdziwie ludowego.

Równoległe z tym co w formie autentycznej lub podstylizowanej przedostaje się poprzez różne pokazy i konkursy na scenę, żyje nadal zwyczaj ludowy na terenie wsi. W ubiegłym roku (1968) pracownicy Muzeum Etnograficznego w Krakowie mieli możliwość dokonania dokumentacji filmowej i magnetofonowej dwóch zespołów szopkarskich z Zabierzowa i Niepołomic w powiecie bocheńskim. Zespoły te zaopatrzone w rekwizyty własnej produkcji (szopki i lalki) chodziły w okresie noworocznym z własną kapelą, grając po domach kukiełkowe przedstawienia ku uciechu zgromadzonych widzów (il. 6).

W okresie Zapustów po wsiach powiatów myślenickiego i wadowickiego chodziły „dziady zapustne” czyli „droby”. W przebraniach, z twarzami czarnymi od sadzy, biegały „po drobsku” zarówno dzieci w wieku szkolnym, jak i dorosła młodzież. Wieczorem ci ostatni zbierali się gromadnie w gospodzie GS-u i bawili się wesoło do północy. W Lanckoronie wśród przebierańców, którzy zebrali się na rynku, znajdowały się tradycyjne „Cyganki” z kukłami na plecach, przedstawiającymi niemowlęta, żebracy i żebraczki, a prócz nich, obok wielu innych przebierańców, również dwaj franciszkańscy bracia z Lanckoronie w autentycznych habitach.

Zarówno rodzaj niektórych przebrań, jak i zabawa na lanckorońskim rynku, świadczą o tym, że dawny zwyczaj pod wpływem nowych wzorów miejskich (Juwenaalia?), zmienił swój dawny charakter. Dało się to zauważyć jeszcze wyraźniej w niezbyt odległej od Lanckorony, Krzywaczce, gdzie pod wieczór do gospody zaczęły napływać grupy przebierańców, występujących jako „damy” w kapeluszach z szerokimi rondami, ułani z czasów ks. Józefa Poniatowskiego, Hiszpanie z gitarami itp. Po zabawie w gospodzie całe towarzystwo przeniosło się do świetlicy strażackiej, gdzie harcowała już na sali spora gromada uzbrojonych Indian w pióropuszkach na głowach. W ten sposób z tradycyjnego chodzenia „po drobsku” zrobiła się wiejska zabawa kostiumowa. Stary zwyczaj i nowa moda splatają się z sobą, stwarzając podłoże, na którym rozwiną się inne niż dotychczas formy, ale już nie obrzędów, tylko zwyczajów i zabaw dorocznych.

Il. 5. Dwaj jeźdźcy z widowiska „Dziady i Szlachcice”, zespół z Lalik, pow. Żywiec. Il. 6. Przebierańcy towarzyszący szopce kukiełkowej, zespół z Niepołomic, pow. Bochnia. Il. 7. Matka Boska w asyście żołnierzy, zespół Jana Rapciaka, Poręba Wielka, pow. Limanowa.

Fot.: Henryk Hermanowicz — il. 6; Jacek Kubiena — il. 3, 4; Roman Reinfuss — il. 1, 2, 7; Jan Urbańczyk — il. 5.

